

JERZY ŻURAWSKI

ur. 1930; Braśław



Miejsce i czas wydarzeń	Braśław, 1945 rok
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, życie codzienne, repatriacja, podróż pociągiem

Wagon repatriacyjny

W wagonie [repatriacyjnym] były dwie rodziny po jednej stronie, czyli my i zaprzyjaźniona z nami rodzina aptekarzy Kurczewskich. Nas było pięcioro, bo jeszcze był Rysiek Andrzejewski. Tam było czworo. Małżeństwo plus dwoje dzieci. Czyli nas było dziewięć osób po jednej stronie. A po drugiej stronie, w tym samym wagonie, były też dwie rodziny. Jedna rodzina, to pamiętam, Sterynowiczów. To nasi sąsiedzi byli. Oni sklep mieli spożywczy przed wojną w Braśławiu. Tam u nas po sąsiedzku. Ona się składała z kilku osób. I jeszcze jakaś rodzina była. To już nie pamiętam jaka rodzina.

Myśmy tylko sobie naciągnęli sznurek, coś tam powiesili i robiliśmy takie sztuczne parawany. To było lato, wobec tego nie było problemu z ogrzewaniem. Z potrzebami fizjologicznymi, to się w kącie wiadro postawiło takie specjalne. Jak się gdzieś pociąg zatrzymywał, zatrzymywał się często, to się to wiadro opróżniało. Gdzieś tam się wyskakiwało do pompy jakiejś, żeby wody nabrać świeżej. Taki mały piecyk mama z sobą zabrała, żeby można było gotować i rzeczywiście tam się na tym gotowało. Rurę wystawiało się przez okno. Każdy wagon coś takiego pewnie miał.

Musieliśmy z sobą zabrać zapasy, oczywiście. Mieliśmy dużo zapasów najróżniejszych. Takich, które latem można było zabrać. A więc z mięsa to na pewno wędzone szynki, takie suszone, wędzone, litewskie szynki, które się niełatwo psuły. Oczywiście chleb, oczywiście masło, oczywiście takie produkty na te kilkanaście dni.

Myśmy chyba dziewiętnastego lipca [1945 roku] wyruszyli z Głębokiego. Trzeba było dziewięćdziesiąt kilometrów [do stacji] furmankami jechać. Pamiętam, że jak wjeżdżaliśmy do Warszawy, po kołyszającym się moście, z tą panoramą spalonej, zniszczonej, zbombardowanej Warszawy, to ja obchodziłem swoje urodziny. Dwudziestego szóstego lipca to było. Siedem dni myśmy jechali do Warszawy. Potem nas zaciągnięto do Rypina Lubuskiego. Tam baliśmy się, mama bała się gwałtów przede wszystkim, baliśmy się radzieckich żołnierzy. Wobec tego

zdecydowała, że jedziemy do Myślenic, do siostry mojej babci, Koniecznej. Jej mężem był kapitan Wojska Polskiego. Prawdopodobnie zginął w Katyniu.

Data i miejsce nagrania	2018-03-16, Kazimierz Dolny
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"